

0 karmieniu dziecka słów kilka albo nawet więcej



Odpowiedzią na pytanie dlaczego karmienie mojego dziecka spędza mi sen z powiek dosłownie od momentu jego urodzenia może być fakt, iż Ignas urodził się (w terminie) ważąc 2460 g. Szczerze, patrząc dzisiaj na jego zdjęcia z okresu noworodkowego, nie wiem jak mogłam wtedy mówić, że był ładny. Żarcik! Wiadomo, że dla mnie był najśliczniejszy. Ale do rzeczy.

Nie wiem jak częsty jest to problem, że dziecko nie załapuje o co kaman ze ssaniem piersi tuż po porodzie, ale u nas tak właśnie było. A że miałam to szczęście lub nieszczęście urodzić w szpitalu św. Zofii w Warszawie, gdzie położna to szef wszystkich szefów i bóstwo

wcielone

oraz skarbnica wiedzy wszelakiej, nieomylna i niezawodna, to dalej było

tylko gorzej. Te trzy dni leżenia tam po porodzie wspominam jednoznacznie – co zmiana, to przychodziła kolejna *piguła*, szarpała mnie za, *excusez le mot*,

suty, szarpała moje dziecko, pozycja taka, smaka, owaka, bo przecież on

musi zassać! A w międzyczasie proszę do niego wstawać co dwie godziny

(hell yeah) i karmić go sondą ze strzykawki, niech ssie palec, bo

butelka to zło! A fe! Zostałam wpędzona w tak wielkie poczucie winy, że

kiedy raz jeden jedyny w rozpacz poszłam na oddział wcześniaków, żeby

mój synek wypił mleko z butelki, płakałam nad nim rzewnymi łzami i

poprzysięgłam walkę z tym plastikowym pomiotem szatana, chociaż nikt na

dobrą sprawę nie umiał mi wytłumaczyć dlaczego i po co, dla jakiego

wyższego celu.

Dalej była jeszcze wizyta u doradcy laktacyjnego, który doradził mi to samo, na co sama wpadłam, czyli karmienie przez nakładki. Następnie, dzięki pomocy Ghostwriter kontynuowałam walkę z karmieniem przez sondę, walkę z samą sobą i sporadyczne podawanie butli. Ratowałam sobie życie laktatorem, zmagałam się z nawałem pokarmowym, dwoma zapaleniami piersi i karmieniem przy dźwięku suszarki, żeby synek spokojnie jadł. Potem przyszedł luz blues, a raczej baby blues. Miałam ochotę rzucić w twarz tymi nakładkami, tą suszarką i tą kapustą wszystkim wspaniałym doradcom.

Po czterech miesiącach (przyznajcie, że i tak długo wytrwałam!) poddałam się, przerzuciłam dziecko na butelkę, którą i

tak już wcześniej poznał, i to była najlepsza decyzja, jaką mogłam

podjąć. Żałuję, że tak długo się męczyłam, napierana przez rodzinę (poza

moim kochanym i wspierającym mężem), media i niektórych

znajomych. To

był moment, w którym autentycznie odetchnęłam z ulgą, poczułam niesamowitą wolność i wyswobodziłam się z więzów.

A jak jest

dzisiaj? Ignas ma rok i trzy miesiące, waży niecałe 9 kg, ale po

licznych wizytach u licznych lekarzy wiem już, że taka jego uroda. Nasz

ulubiony lekarz stwierdził:

No kabanos. Długi i suchy.

Pozostaje mi się z tego tylko śmiać i mieć nadzieję, że kiedyś z tego wyrośnie.

A

w międzyczasie i tak słyszę od szczepiącej go lekarki, że za mało

przybiera, że może to tarczyca, jakieś niedobory, że na pewno coś jest

nie tak, że następnym razem szczepienia nie będzie! Więc robię wszystko

żeby jadł, nadal się spinam (choć się łudzę, że już dużo mniej niż na

początku), walczę o każdy gram, chociaż gdzieś tam w głębi wiem, że nie

powinam. Może mi to kiedyś wybaczy, a już na pewno zrobi to w momencie, kiedy wkroczy w okres galopującego dojrzewania i nagle lodówka

zacznie się opróżniać samoistnie jeszcze zanim dobrze ją zapełnię. No

to ja już nie wiem, co gorsze.

Podoba Ci się to, co napisałam? Daj mi koniecznie znać! Możesz to zrobić na kilka sposobów:

– Polub mój Fanpage na Facebooku **KLIK**

– Polub ten konkretny wpis lub udostępnij go klikając na ikonkę Facebooka poniżej

– Napisz mi ciekawy komentarz pod wpisem tutaj lub na Facebooku

Będę

Ci wdzięczna za każdy taki gest, bo dzięki niemu będę wiedziała, że moi czytelnicy gdzieś tam są, czytają i podoba im się to, co piszę.
Dziękuję!!!